

Cienkie papierosy nadal będzie można produkować

Przemysł

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Utrzymanie produkcji papierosów typu slim oraz wycofanie ze sprzedaży papierosów smakowych, ale dopiero za osiem lat – wczoraj Parlament Europejski przegłosował poprawki do dyrektywy tytoniowej. Popierają je producenci tytoniu oraz concerny tytoniowe. Według nich stawką wczorajszego głosowania było utrzymanie tysięcy miejsc pracy w Polsce. Udział papierosów mentolowych i slimów w sprzedaży jest u nas największy w Europie – wynosi ok. 38 proc. Zamówienia na nasz surowiec zostaną utrzymane.

Rocznie wytwarzamy od 31 do 33 tys. ton tytoniu – tłumaczy Przemysław Noworyta, dyrektor Polskiego Związku Plantatorów Tytoniu.

Branża nie chciała też dwukrotnego zwiększenia ostrzeżeń zdrowotnych na opakowaniach papierosów. Część eurodeputowanych proponowała, by ostrzeżenia zajmowały do 75 proc. powierzchni opakowania. Ostatecznie PE ustalił, że powinny one wynieść 65 proc.

Przeszła poprawka, że ostrzeżenia mają być jednak umieszczane od góry opakowania, a nie jak dotychczas – od dołu. – Doprowadzi to do zmniejszenia

różnic między markami. Jeśli firmy tytoniowe będą miały mniej możliwości różnicowania marek, to będą zmuszone do racjonalizowania działalności – z przewidywanym negatywnym skutkiem dla miejsc pracy w całym tytoniowym łańcuchu dostaw – uważa Agnieszka Świergiel, prezes zarządu Imperial Tobacco Polska.

Koncernom nie podobają się jeszcze inne przyjęte wczoraj poprawki. Mowa zwłaszcza o zapisie nakazującym sporządzenie listy dodatków, które będą mogły być wykorzystywane przy produkcji wyrobów tytoniowych. Według producentów oznacza to, że skład papierosów będzie akceptowała

Bruksela, a nie Polska.

O dokładnych skutkach dyrektywy tytoniowej będzie jednak

można mówić dopiero po formalnym przyjęciu dyrektywy przez Parlament Europejski. A to ma nastąpić najwcześniej na koniec roku.

Środowisko lekarskie nadal wzywa do opracowania restrykcyjnych przepisów. Wskazuje, że wydatki na opiekę zdrowotną dla osób cierpiących na choroby od tytoniowe sięgają 198 mld zł, a ta kwota nie obejmuje strat z tytułu zmniejszonej produktywności i utraczonych lat życia z powodu przedwczesnych zgonów.

Więcej na
www.gazeta
prawna.pl

Telekomy zarabiają na darmowym roamingu

Nowe taryfy to **ostatnia okazja**, by zyskać na rozmowach międzynarodowych

Piotr Dziubak
piotr.dziubak@infor.pl

W poniedziałek odbyło się pierwsze spotkanie grupy roboczej Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego (organu konsultacyjnego Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej oraz europarlamentu) w sprawie rozporządzenia Brukseli m.in. dotyczącego likwidacji roamingu. Z naszych informacji wynika, że zespół zarekomenduje komitetowi poparcie nowych przepisów. Jeśli podobną decyzję podejmie Parlament Europejski, od 1 lipca 2014 r. nie będziemy płacić za rozmowy telefoniczne odbierane w innych krajach UE.

A to dopiero pierwszy krok w likwidacji roamingu. Na razie nadal zapłacimy więcej niż w kraju, jeśli będąc za granicą sami gdzieś zadzwonimy (w tej chwili standardowa opłata za minutę takiego połączenia wynosi 1,22 zł; w kraju cenę rozmów zaczynają się od kilku groszy). Ale każdy będzie mógł wybrać operatora do połączeń w roamingu i korzystać z jego usług bez wymiany karty SIM w telefonie.

Bruksela zaproponowała też rozwiązanie, które może skłonić operatorów do szybszego zrównania wszystkich opłat za połączenia krajowe

i zagraniczne. – Innego operatora nie będą mogli wybrać klienci tej sieci, która wcześniej sama wprowadzi jednolite opłaty za połączenia w roamingu i w kraju – tłumaczy Tomasz Kulisiewicz, analityk rynku telekomunikacyjnego z firmy Audytel.

Polscy operatorzy już wprowadzają nowe taryfy, w których oferują brak opłat za połączenia przychodzące na terenie UE. We wrześniu ofertę Europa Unlimited wprowadził Play. W ubiegłym tygodniu dołączył do niego T-Mobile. W pakietach roaming jest za darmo, ale trzeba płacić wysoki abonament.

– Wprowadzanie nowych taryf z brakiem opłat za rozmowy przychodzące w UE to ostatnia próba zarobienia na roamingu – mówi Tomasz Kulisiewicz. Dodaje, że przy-

chody europejskich telekomów znacznie zmaleją po 1 lipca 2014 r. – Szacuje się, że do końca 2016 r. po wdrożeniu wszystkich regulacji wymienionych w rozporządzeniu wpływ operatorów mogą być mniejsze o ponad 2,3 mld euro – dodaje Kulisiewicz. Audytel wyliczył, że już samo obniżenie stawek roamingowych w lipcu 2012 r. (efekt unijnej dyrektywy z 2008 r.) spowodowało, że przychody polskich operatorów do końca tego roku będą mniejsze o 200 mln zł.

W sieci Play za możliwość darmowego odbierania rozmów za granicą trzeba zapłacić 59,99 zł. Za tę kwotę operator zapewni nam również nielimitowane rozmowy w kraju do wszystkich sieci oraz darmowe SMS-y i MMS-y. Trzeba jednak podpisać umowę na 15 miesięcy.

W T-Mobile w abonamencie dla firm za 98,28 zł otrzymamy nielimitowane rozmowy ze wszystkimi sieciami w kraju oraz nie zapłacimy za połączenia przychodzące w roamingu w UE. Ponadto otrzymamy pakiet 100 min na połączenia międzynarodowe do UE oraz pakiet 2 GB danych na korzystanie z internetu w kraju. W najdroższym abonamencie za nieco ponad 430 zł oprócz nielimitowanych

rozmów i SMS-ów w kraju będziemy mogli do woli rozmawiać przez komórkę także we wszystkich krajach UE. Otrzymamy też pakiet 10 GB na korzystanie z internetu w kraju oraz 50 MB na surfowanie w UE.

Orange i Plus nie wprowadziły specjalnych taryf za darmowym roamingiem, ale można u nich wykupić specjalne pakiety. W Orange usługa Go Europe pozwala na korzystanie z roamingu rozliczanego w ramach krajowego abonamentu we wszystkich krajach UE oraz bezpłatne odbieranie do 1000 min połączeń. Mogą z niej skorzystać abonenci w ofercie Smart Plan Halo oraz Smart Plan Multi. Usługę aktywuje się na 24 godz. i kosztuje to 4,90 zł. W tej samej sieci firmy mają do dyspozycji pakiet „15 na 15” – 15 min na połączenia wychodzące i 15 na przychodzące, ważne 30 dni za 10 zł plus VAT oraz pakiet 60 na 60 za 39 zł plus VAT. W Plusie w ramach promocji „Wszędzie w Unii” połączenia wychodzące i przychodzące kosztują 39 gr za min. Operator chwali się także, że ma jedno z tańszych pakietów internetowych w roamingu, bowiem za 100 MB przesłanych w UE danych trzeba zapłacić 24,90 zł.

700 mln euro
o tyle **zmniejszą się przychody telekomów w UE** do 2016 r. z tytułu opłat za połączenia zagraniczne na telefony stacjonarne

15–17 proc.
o tyle **spadną przychody polskich sieci komórkowych** w 2013 r. z tytułu roamingu

opinia Kto jest szeryfem, a kto gangsterem w sporze o OFE?



Arkadiusz Radwan
pracownik naukowy Instytutu Allerhanda
adwokat w KKG Kubas Kos Gaertner

Z uwagą przeczytałem tekst pana premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego pt. „Czy sprywatyzowaliśmy system emerytalny?” (DGP z 7.10.2013 r.). Autor stawia w nim dwie tezy. Pierwsza, sformułowana wprost, to zarzut, że OFE uwłaszczyły się na składkach. Druga, nieco bardziej zawoalowana, to jakby próba zdemaskowania knońki emerytalnego biznesu przeciwko własnemu rządowi. Obie są tak postawione, że uderzają w czułe struny: ekonomiczną (Oddajcie nasze pieniądze!) i patriotyczną (Jak to tak denuncjować własny rząd wobec obcych?). Niestety są fałszywe. Rozumiem jednak silną pokusę wzbogacania przekazu medialnego o warstwę emocjonalną, bo dotychczasowa dyskusja o „reformie” OFE ukazała rząd w roli gangstera. Teraz więc rząd złapany za rękę mówi, że to nie jego ręką – próbuje obsadzić w roli gangstera PTE. Sam chce zaś wejść w buty szeryfa: skoro OFE się uwłaszczyły, czyli mówią: „Składki są nasze”, to teraz dobry szeryf, czyli rząd, zabierze złym kapitalistom, czyli zachodnim towarzystwom, i odda biednym Polakom, czyli ZUS.

Nie bronię OFE. W kilku punktach zgadzam się z Janem Krzysztofem Bieleckim. To prawda, że towarzystwa emerytalne bronią swojego biznesu, prawda, że o reformie OFE trzeba rozmawiać, prawdą jest również, że II filar pełni funkcję publiczną, jaką jest zabezpieczenie społeczne osób w wieku poprodukcyjnym. Z tych wspólnych stwierdzeń wyprowadzam jednak odmienne od premiera Bieleckiego wnioski.

Merytoryczna debata o reformie OFE jest potrzebna. Trzeba dyskutować o zasadach inwestowania w dług publiczny (Czy i ile w obligacje skarbowe polskie?

Czy również w obligacje zagraniczne? Co z inwestycjami w obligacje komunalne?), o regulach inwestowania w biznes, nie tylko w akcje spółek publicznych (Obligacje korporacyjne, private equity, derywaty?), o otwarciu funduszy na inwestycje infrastrukturalne, limitach inwestycyjnych w zagraniczne papiery wartościowe. O sposobach reglamentacji opłat za zarządzanie, o poprawie polityki informacyjnej funduszy, zwiększaniu konkurencyjności rynku funduszy przez edukację i tworzenie bodźców do świadomego, aktywnego wyboru przez ubezpieczonych zwiększającego presję konkurencyjną na PTE. To tylko niektóre z tematów – jest co reformować i o czym rozmawiać. Można też rozmawiać o odejściu, w części bądź całości, od systemu kapitałowego. Ale nie można proponować rozwiązań, które naruszają konstytucję.

Musimy najpierw ustalić, czy w dyskusji o OFE szukamy optymalnego systemu emerytalnego, czy sposobu na załatwienie dziury w budżecie. Odpowiedź na to pytanie jest papierkiem lakmusowym wiarygodności argumentów rządu.

Zanim politycy wpadli na pomysł wyciągnięcia ręki po środki zgromadzone w OFE, ten sam pomysł testowali już niektórzy obywatele. Chcieli odzyskać to, co wpłacili do OFE, względnie nie chcieli w ogóle płacić, twierdząc, że obowiązkowa składka do OFE narusza ich konstytucyjne prawo własności. Co powiedział Sąd Najwyższy? Postawił tamę takiemu rozumieniu, ochronił OFE przed rozmontowaniem od środka przez złe rozumiane prawo własności. Stwierdził, że „środki w OFE nie stanowią prywatnej własności ubezpieczonego” – ale nie powiedział nigdzie, że nie stanowią elementu jego mienia, jego pozycji

majątkowych. Jest w najlepszym razie ignorancją, a w najgorszym demagogią czy wręcz argumentacyjną perwersją używanie tych chrońiących OFE wyroków SN jako argumentów za nacjonalizacją. Kiedy więc pada pytanie: „Czy środki w OFE są nasze?”, odpowiadam, że nie są nasze, ale są dla nas, dla ubezpieczonych. Na pewno nie dla polityków ani dla samych funduszy, nawet jeśli w sensie prawnym fundusze wykonują wobec nich prawo własności.

Pyta pan premier Bielecki: „Czy sprywatyzowaliśmy system emerytalny?”. Odpowiadam: nie. Wprowadzając filar kapitałowy, sprywatyzowaliśmy część zadania publicznego, jakim jest zapewnienie obywatelom zabezpieczenia społecznego w wieku poprodukcyjnym. Prywatyzacja zadań publicznych jest zjawiskiem częstym i zazwyczaj korzystnym. Dlatego właśnie przeżywamy współcześnie wzmoczone zainteresowanie partnerstwem publiczno-prywatnym. Publiczny charakter zadania nie determinuje jednak własnościowego charakteru wykonawcy tych zadań. Wszak nie uznajemy za podmioty publiczne prywatnych przedsiębiorstw energetycznych, telekomunikacyjnych, transportu drogowego czy lotniczego, pomimo iż państwo nakłada na nie również – przez przymus kontraktowy – pewne funkcje publiczne.

Czy to znaczy, że jesteśmy skazani na OFE do końca świata? Niekoniecznie. Jeśli rząd chce dokonywać zmian, niech wprowadzi okresy przejściowe. Jeśli zechce zrewidować limity inwestycyjne – niech zrobi to na przyszłość, a nie wstecz. Jeśli chce dać prawo wyboru między ZUS a OFE, niech nie wprowadza automatyzmu i jednostronności migracji, ale pozwoli na świadomy wybór i możliwość

zmiany decyzji. Jeśli rząd chce zabronić OFE nabywania obligacji skarbowych, niech ograniczenia wprowadza stopniowo, w zgodności z warunkami emisji sprzedanych już obligacji (pacta sunt servanda!). Z czasem obligacje rządowe dojrzeją i tak do naturalnego rozliczenia zgodnie z ustalonym terminem zapadalności. Ewentualne nadwyżki mogłyby być zbyte na rynku wtórnym, ale nieodzownym warunkiem jest rozłożenie operacji w czasie, aby nie doprowadzić do załamania rynku przez wymuszoną podaż.

Rewizje modelu zabezpieczenia emerytalnego są dopuszczalne, ale pod warunkiem poszanowania konstytucji – w tym prawa własności, ochrony praw nabytych, zaufania obywateli do państwa i prawa oraz zasady proporcjonalności. Tych wartości i zasad propozycje rządowe nie respektują.

W dyskusji pada argument o obowiązkowej naturze składek do OFE. Cóż jednak z tego, że składki są obowiązkowe? Obowiązkowe jest też ubezpieczenie OC – czy to znaczy, że polisa nie jest naszym aktywem i rząd może nam ją zabrać? Rząd uporczywie powtarza też, uzurpując sobie przy tym autorytet Sądu Najwyższego, że „pieniądze w OFE nie są nasze”. Co z tego, że nie są „nasze” w sensie cywilnoprawnym? Samochoły w leasingu też nie są „nasze” – czy to znaczy, że rząd może nam je zabrać?

Konfrontacja, na którą gra rząd, to pytanie, czy lepsze są OFE, czy ZUS? To nie jest dobrze postawione pytanie. We wprowadzonej w 1997 r. reformie chodziło przecież o dywersyfikację, atutem systemu dwufilarowego miało być właśnie to, że OFE i ZUS są różne. Mówimy o inwestycji na naszą starość – nie wkłada się wszystkich jajek do tego samego koszyka.